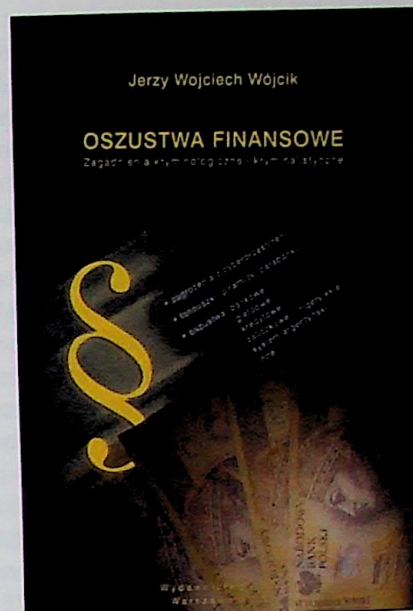


rec. Ewa Gruza

**Jerzy Wojciech Wójcik:
„Oszustwa finansowe.
Zagadnienia kryminologiczne
i kryminalistyczne”,
Wydawnictwo JWW,
Warszawa 2008 r., stronic 496**



Przestępczość ekonomiczno-finansowa towarzyszy polskiej rzeczywistości od dawna. Szczególnie nasiliła się w okresie ostatnich 20 lat, czyli w czasie istotnych przemian społeczno-ustrojowych w Polsce. Zmiany gospodarcze, oddawanie inicjatywy w ręce obywateli, zachęcanie do tworzenia własnych przedsiębiorstw, ułatwienia kredytowe, a także przemożna chęć ludzi do zarabiania szybko i dużych pieniędzy powodowały z jednej strony rozwój sektora prywatnej przedsiębiorczości, z drugiej pokusę dla tworzącej się grupy biznesu do wybierania nie zawsze uczciwej drogi. Tej przemożnej chęci zdobywania dużych pieniędzy często towarzyszy pewna naiwność i wiara w wyjątkowe okazje, ale także wyrafinowanie i przebiegłość sprawców. Szeroko rozumiana przestępczość finansowa zdaje się być czymś dalekim dla przeciętnej osoby, w świadomości wielu osób dotyczy ona tylko ludzi bogatych, obracających dużym kapitałem. Często nie uświadamiamy sobie, jak bardzo dotyczy ona każdego z nas, jakie ogromne straty Skarbu Państwa powoduje działalność oszustów finansowych.

Ten typ przestępczości zasadniczo odbiega od przeciętnej popularnej przestępczości kryminalnej. Różni się on pod wieloma względami – dynamicznymi przeobrażeniami, środowiskiem, w jakim jest popełniany, metodami działania sprawców, pozostawionymi śladami i metodami wykrywczymi stosowanymi przez szeroko rozumiane organy ścigania. Wobec nadużyć finansowych bezradna jest klasyczna kryminalistyka z wypracowanymi technikami, takimi jak np. daktyloskopia, traseologia, genetyka czy osmologia. Nie ma tu tradycyjnie rozumianego miejsca popełniania przestępstwa, śladu kryminalistycznego, trudno jest mówić o typowych czynnościach procesowo-kryminalistycznych, jak oględziny miejsca zdarzenia, wizja lokalna czy ekspe-

ryment. Specyfika przestępczości ekonomiczno-finansowej wymaga innego, mniej tradycyjnego, za to bardziej nowatorskiego podejścia. Wymusza odpowiednie przygotowanie merytoryczne kadr policyjnych, urzędników skarbowych, prokuratorów, sędziów czy organów kontrolnych. Niestety, jak pokazuje praktyka, ciągle jeszcze nie mamy ani odpowiednio przygotowanych profesjonalnych kadr, ani analiz, badań naukowych czy kompleksowych opracowań przybliżających tę problematykę.

Naprzeciw tym oczekiwaniom wychodzi pozycja piora Jerzego Wojciecha Wójcika, autora znanego z licznych publikacji poświęconych problemom przestępstw popełnianych w sferze biznesu i finansów. Wieloletnie doświadczenia J.W. Wójcika zdobywane w ramach praktyki bankowej, inne spojrzenie na bezpieczeństwo finansowe banku i państwa z perspektywy różnych stanowisk i funkcji, dysonans wiedzy między prawnikami, informatykami a decydentami, a także niedostatki w pracy wykrywczej i postępowaniu dowodowym rzutujące na tok postępowania karnego, były inspiracją do napisania tej książki.

„Oszustwa finansowe” to książka przedstawiająca problematykę tych przestępstw w sposób kompleksowy, oparty na analizie praktyki, z odwołaniem się do obowiązujących regulacji prawnych. Poznawanie tej tematyki rozpoczynamy od zdefiniowania pojęcia przestępczości gospodarczej. Autor pojęcie przestępczości gospodarczej rozumie bardzo szeroko, odwołując się m.in. do katalogu przestępstw gospodarczych, akceptowanego przez Radę Europy. Tworzy sylwetkę przestępcy gospodarczego (str. 43–46), nawiązuje także do triady: biznes – polityka – przestępczość. Kolejne dwa rozdziały to omówienie różnych typów oszustw, od bankowych, gieldowych, w ramach akredytywy,

do kredytowych. Z tych fragmentów monografii czytelnik może dowiedzieć się nie tylko, jak popełniane zostają tego typu przestępstwa, zapoznać się z najśłynniejszymi polskimi i światowymi oszustwami, ale także otrzymuje swoisty poradnik inwestora giełdowego – jakie są zasady inwestowania na giełdzie, na czym polega sztuka wyboru akcji czy jakie są pułapki gry giełdowej. Informacje te są ważne i ciekawe szczególnie z dzisiejszej perspektywy załamania się rynku finansowego i kryzysu na rynkach światowych. Trudności w dostępie do kredytów mogą być mechanizmem skłaniającym niektóre osoby do zachowań nieuczciwych, zwłaszcza wyłudzeń. Dlatego też warto włączyć się w lekturę rozdziałów poświęconych przeciwdziałaniu oszustwom kredytowym czy też projektowanym zmian w prawie. Pewien niedosyt pozostawia jedynie fragment rozdziału poświęcony poszukiwaniom dowodowego śladu transakcyjnego (str. 77–78). Autor kwestie te potraktował bardzo skrótowo, zaledwie sygnalizując najważniejsze z nich.

Z dalszej lektury możemy dowiedzieć się, czym jest kredyt w systemie konsorcjum argentyńskiego i nigeryjskie oszustwa zaliczkowe, jakie zagrożenie niesie ze sobą inwestowanie w łańcuszki, piramidy czy parabaniki. Autor zwraca także uwagę na nowe formy oszustw, wykorzystujących bieżące potrzeby społeczne i niestety niekiedy naiwną wiarę lokalnych organów władzy. Wspomina tu np. o niesławnych inwestycjach pod Białą Podlaską czy bezzwrotnych kredytach dla gmin objętych powodzią w 1997 roku. Jeden z rozdziałów poświęcono cyberprzestępczości, w tym oszustwom po-

pełnianym z wykorzystaniem kart płatniczych i transakcjom internetowym.

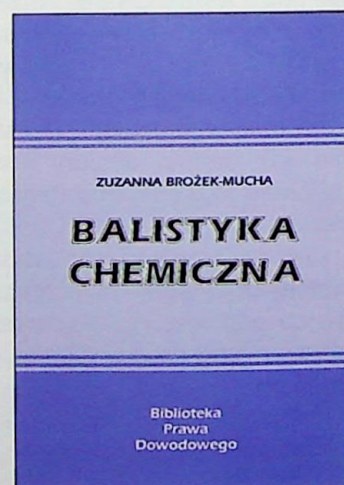
„Oszustwa finansowe. Zagadnienia kryminologiczne i kryminalistyczne” są książką ciekawą, wciągającą czytelnika nawet nieszczególnie zainteresowanego problematyką przestępczości finansowej. Jej ogromnym walorem jest bardzo aktualna problematyka – szeroka i wielowątkowa – zebrana w jednym dziele napisanym przystępnym językiem. Ma przejrzysty układ, o przemysłowej konstrukcji, wyważonych proporcjach pomiędzy problematyką kryminologiczną a kryminalistyczną. Czytelnik jest prowadzony przez meandry oszustw finansowych – pokazywane jest mu, od czego zaczyna się pomysł na ten typ przestępstwa, jakie zasady rządzą w świecie finansowym, jakimi metodami dokonuje się oszustw, co i kto je umożliwia, jakie zasady rządzą podjąć, by nie stać się ofiarą oszusta i zapobiegać tego rodzaju nadużyciom. Wszystko to jest wzbogacone licznymi i dobrze dobranymi przykładami z praktyki, które nie tylko pokazują mechanizmy działania sprawców, ale są też swoistą przestrogą, pełnią więc funkcje profilaktyczne. Lektura ta może pozostawia pewien niedosyt w obszarze regulacji prawnej, ale chyba nie taki był zamysł Autora, by szeroko zapoznawać czytelnika z przepisami prawa. Jest to opracowanie dla prawnika, kryminalisty, policjanta, bankowca, prokuratora, sędziego, ale i każdego inwestora giełdowego, przedsiębiorcy czy kredytobiorcy. Niewątpliwie monografia godna polecenia, która powinna stać się lekturą obowiązkową przede wszystkim dla pracowników sektora finansowego i przedstawicieli organów ścigania.

rec. Józef Gurgul

Zuzanna Brożek-Mucha: „Balistyka chemiczna”, Wydawnictwo Instytutu Ekspertyz Sądowych, Kraków 2008, stronic 119

Praca dr Zuzanny Brożek-Muchy wzbogaca kolekcję „Biblioteki Prawa Dowodowego” Instytutu Ekspertyz Sądowych, w ramach której ukazały się znane pozycje T. Tomaszewskiego „Dowód z opinii biegłego w procesie karnym” czy J. Wójcikiewicza „Dowód naukowy w proce-

sie sądowym”. Również „Balistykę chemiczną” wypada zaliczyć do dzieł o dużej wartości naukowej i użytkowej. Książka jest łatwa w odbiorze, aczkolwiek z jej tytułem można by wiązać monotonię przedstawiania metod badawczych, reakcji chemicznych, odczynników, testów itp.



„Balistyka chemiczna” jest potwierdzeniem procesu emancypowania się wąskich specjalizacji z nauk malarzystycznych, co doskonale ilustruje historia medycyny sądowej. Sukcesywnie powstają nowe subdyscypliny, w tym (w latach trzydziestych XX wieku) także balistyka, aktualnie dzielona na: wewnętrzną, zewnętrzną i terminalną (s. 13, 19). Usamodzielnione nauki szczególnie występują z nowymi propozycjami pomocy organom procesowym. Balistycy oferują zleceniodawcy współpracę w rozwiązywaniu kilku problemów dowodowych, a m.in.: spojenia osoby z faktem użycia broni, identyfikacji przestrzelin, ustalenia przybliżonej odległości strzału, powiązania pocisku z przestrzeliną, rekonstrukcji przebiegu zdarzenia na podstawie rozmieszczenia śladów (s. 10, 11).

Dzieleniu nauk na coraz węższe domeny towarzyszy zjawisko kooperacji specjalistów, którą są zmuszeni nawiązywać, gdy wyjaśnianie danej kwestii opiniodawczej byłoby nie do pomyślenia bez zastosowania dodatkowej (dodatkowych) pary oczu. Dr Z. Brożek-Mucha tak właśnie rzecz pojmuję, gdy pisze o wspólnym opiniowaniu biegłego z dziedziny balistyki chemicznej, na przykład, z mechanoskopem (s. 2, 10, 53).

Rzetelnie informuje też o tych obszarach opiniowania, w obrębie których, jako biegła, może się wypowiedzieć twierdząco (tj. pewnie) albo z różnym stopniem prawdopodobieństwa bądź nawet pozostawiać pytanie bez odpowiedzi. Oznaką tej postawy eksperckiej są często w książce używane słowa: przybliżony, możliwe, przypuszczalnie, szacowanie, nie jest pewnym dowodem itd. Nieodmiennie stanowczość wnioskowania dotyczy przypadków wykluczania, jak np., że ustalenie, iż dane „zabrudzenie stanowią jedynie drobiny metalicznego ołowiu, wyklucza strzał z bliskiej odległości (...)” (s. 10).

Autorka krytycznie ustosunkowuje się do poglądów innego balistyka, wyznając bliską prawnikowi zasadę, że w rzeczywistości nic nie jest dane raz na zawsze, że ostatniego słowa nie powinno się pochopnie wypowiadać. Takie nastawienie skutkuje kwestionowaniem konkretnej metody typowania rodzaju amunicji. Otóż w myśl utrwalonego stanowiska, pochodzące z danego naboju cząstki, ujawnione w materiale zebranym z rąk osoby strzelającej, wykazują ten sam lub bardzo podobny skład pierwiastkowy co cząstki pobrane z wnętrza łuski. Tymczasem własne doświadczenia Autorki nie potwierdziły tej identyczności (s. 57).

W podtekście niniejszego eksperymentu mieści się bodziec do rozważy przy wyborze biegłego i wartościowaniu przedkładanej opinii podług wielu czynników merytorycznych.

Poważny problem stanowią błędy w interpretowaniu materiałów wykrytych w śladach zabezpieczanych pod-

czas oględzin oraz wyników prac eksperckich (s. 52, 55, 59, 82, 85, 87, 92). Szkołę tkwi głównie w nadinterpretowaniu znaczenia pojedynczych (nie-licznych) cząstek chemicznych jako pozostałości po oddanym strzale, a które faktycznie mogą mieć charakter czysto przypadkowych śladów. Trzeba nadto zważyć, że przedmiotem badań są pozostałości analizowane wielorakimi metodami fizycznymi, mikrochemicznymi reakcji barwnych oraz instrumentalnymi, swoistymi i nieswoistymi. Złożoność materii sprawia, iż opiniowanie należy powierzać tylko dobrze wyszkolonemu i doświadczonemu ekspertowi.

Postuluje się precyzyjne przeprowadzanie oględzin, aby nie przeoczyć żadnego śladu, który mógłby być wykryty i zabezpieczony do specjalistycznych badań (s. 50, 55, 52, 69 i passim). Ważne, żeby od samego początku każdemu śladowi nadawać należne, perspektywiczne znaczenie dowodowe. Wszystko można zmarnować, dopuszczając do zmieszania (kontaminacji) pozostałości powystrzałowych lub do ich degradacji wskutek opieszałości zarządzania ekspertyzy w dziedzinie balistyki chemicznej.

W tych spostrzeżeniach tkwią bodźce do przemyslenia taktycznej strony danego śledztwa. Mieści się w niej również ustalenie osobowego składu ekipy badającej miejsce zdarzenia, która powinna się skupić na fachowym obejrzeniu broni, łusek, pocisków, przestrzelin, zwłok i ciała podejrzanego o czyn (art. 74 § 5, 207 § 1–2, 209 § 1 k.p.k.), aby niczego nie przeoczyć, co w przyszłości może się przyczynić do ograniczenia pola niewiedzy. Z uwagi na nietrwałość i podatność na kontaminację śladów powystrzałowych ważna rola w zespole oględzinowym przypada znawcy balistyki chemicznej i specjaliście, o którym mowa w art. 205 § 1 k.p.k. Truizmem byłoby przypomnienie, że źle przeprowadzonych oględzin miejsca, gdzie doszło do strzelaniny, nigdy nie da się naprawić.

O wartości dzieła dr Z. Brożek-Muchy stanowią nie tylko inspiracje kierunkujące badania śledczo-oględzinowe oraz analityczno-chemiczne. Praktyk procesowy doceni też tkwiące w tekście sugestie dotyczące planowania przesłuchania świadków i podejrzanych. Przystępujący do tej czynności prokurator (policjant) powinien odpowiednio spożytkować liczne informacje, gdzie dokładnie, jak i jakich śladów można się spodziewać. Przy czym niektóre, o czym już była mowa, mogą być przypadkowe, nieobciążające ich nosiciela itd. Materiały zawierające ołów, cynk, antymon, bar itp. mogą się znaleźć na ciele i odzieży świadka (osoby podejrzanego), dlatego że, na przykład, przedostały się na nie z powierzchni zużytych klocków hamulcowych. Ich drobiny przybierają kształty zbliżone wyglądem do cząstek powystrzałowych (s. 35, 59, 88, 92 i passim, gdzie wyjaśnia się kwestie możliwych pomyłek).

W projekcie przesłuchania zatem nie powinno zabraknąć pytań w rodzaju: czy świadek jest myśliwym, kiedy ostatnio strzelał, czy robił coś z prochem strzelniczym, a może stykał się z klockami hamulcowymi, kiedy dokładnie pojawił się na miejscu zdarzenia (na de facto niewinnego człowieka mogły bowiem spaść pozostałości powystrzałowe, unoszące się jeszcze w powietrzu) itd., itp. Generalnie chodzi o wydobycie odpowiedzi, dzięki którym można przyjmować stosowne wersje pochodzenia śladów mogących stawiać nosiciela w stan podejrzenia.

Autorka słusznie i trafnie porusza problematykę współpracy prawnika z biegłym. Czyni to szczególnie przez proponowanie wzorów pytań, jakie należałoby formułować stosownie do dyspozycji art. 194 pkt 2 k.p.k. W książce jest sporo odpowiedzi kwestii, które prowadzący śledztwo może przekuć na konkretne pytania szczegółowe (s. 24, 25, 101, 102 i passim). Dodać wypada, że „Balistyka chemiczna” dostarcza też know-how nieodzownego w realizowaniu swobodnej oceny poglądów eksperta wyrażonych w opinii. Rozwazde oceniającego należy polecić ostrzeżenia przed prawdopodobnymi błędami ze względu na podmiotowe (osobowość, doświadczenia eksperta) i/lub przedmiotowe uwarunkowania procesu opiniowania (ilość i jakość śladu, wyposażenie laboratorium etc). Nie mniej pozytywną rolę spełniają podawane *expressis verbis* kryteria ocenne dowodowej wartości zabezpieczonych cząstek powystrzałowych (s. 90, 91 i passim). Trzymając w ręce opinię znawcy balistyki chemicznej, wnikliwie i zapewne z pożytkiem dla sprawy skonfrontowałbym jego wnioski z tabelą nr 5 (s. 90). W niej bowiem obrazowo sklasyfikowano cząstki powystrzałowe z zastosowaniem miernika wartości dowodowej i dokonano czegoś w postaci przeglądu (w pigułce!) poczynionych ustaleń naukowych.

Recenzowaną książkę zamykają: Wykaz skrótów (s. 109, 110), Piśmiennictwo liczące 137 pozycji w większości obcojęzyczne (s. 111–119) oraz definicje wybranych terminów z balistyki (s. 101–108). Te ostatnie mogą być pomocne w sporządzaniu pism procesowych, przesłuchaniach i kontaktach z biegłym.

Katalog zalet „Balistyki chemicznej” jest, jak widać, pokaźny, ale warto dodać uwagi sygnalizujące, że w drugim wydaniu można coś udoskonalić chociażby w drobiazgach.

Dyskusyjnie przedstawia się obraz eksperymentu, zarysowanego na s. 65. Wyjątkowo ostrożnie powinno się interpretować cechy strzałów oddawanych do rozpiętej skóry bydlęcej i krawieckich poduszek upinanych na manekinie. Trudno przecież *per non est* podchodzić do pytania o znaczenie elastyczności czy napięcia mięśniowego żywych ludzi lub zwierząt dla cech śladu po-

strzału. Martwe przedmioty nie posiadają tych właściwości.

Zwątpienie uzasadnia analiza akt śledztwa o śmiertelne postrzelenie na polowaniu jego uczestnika, notabene pułkownika SB. W celu sprawdzenia obrony osoby podejranej przeprowadzono eksperyment polegający na oddaniu kilku strzałów do nieżywego tucznika. Prof. B. Popielski pryncypialnie skrytykował zdradzane przez prowadzących śledztwo tendencje do nadawania wynikiem tegoż doświadczenia fundamentalnej wartości poznawczej mimo ich dwuznaczności.

Miękko polemizując nie pomniejszam sensu wyjaśniania kwestii balistycznych czynnościami z art. 211 k.p.k. Dałem temu wyraz we własnym śledztwie przeciwko Edwardowi W. o zabójstwo Michała G. na przedpolu Bieszczad. Wtedy skutecznie eksperymentowałem, wyjaśniając obronę podejrzanego, że wprowadzie do pokrzywdzonego strzelał z pistoletu maszynowego, jednakże nie sam, skoro na ubraniu i ciele G. wykryto aż 143 przestrzeliny. Niesporne było, że Franciszek W. z innej, oddalonej pozycji oddał serię strzałów prawie w tym samym czasie.

W celu sprawdzenia, czy Edward W. siedemnastoma pociskami mógł spowodować 143 przestrzeliny oraz czy Franciszek W. mógł Michała G. razić, wspólnie z bronioznawcą i medykiem sądowym, w naturalnych warunkach na miejscu zbrodni przeprowadzono odpowiednie czynności doświadczenia i rekonstrukcyjne. Okazało się, że nie ma żadnych przeciwwskazań do przyjęcia, że owe 143 przestrzeliny były następstwem strzałów oddanych przez Edwarda W. Po drugie, niezbiecie wykluczono wersję zranienia Michała G. pociskiem z broni Franciszka W. Na przeszkodzie stało ukształtowanie górskiego terenu. Konkludując, zalecałbym łączenie – w miarę potrzeb i możliwości – w jedno przedsięwzięcie elementów doświadczenia, odтворzenia i wizji lokalnej, a nawet – przesłuchania. To ekonomiczne.

Po wtóre, trzeba kwestionować sugestie dokumentowania notatkami służbowymi czynności ze swej istoty procesowych (s. 65, 70). W danych warunkach spisanie protokołu jest obowiązkowe (art. 145 § 1 k.p.k.).

I po trzecie, w operowaniu terminologią procesu karnego stosuje się pewne rygory. Tymczasem zdarza się zamienne używanie słów „pokrzywdzony” i „poszkodowany” (s. 64, 65). Sedno rzeczy w tym, że pojęcie pokrzywdzonego w procesie karnym nie pokrywa się z pojęciem poszkodowanego w prawie cywilnym, które jest szersze.

Widocznie nikłe zastrzeżenia nie osłabiają wniosku, że do rąk czytelnika trafia książka cenna, gorąco polecana z uwagi na jej duże walory teoretyczne i użytkowe.